



Dodatek do „Spójni”, nr 3 (12)/ kwiecień 2021/Sandomierz

Drodzy Czytelnicy!

Za nami kolejne miesiące nauki zdalnej. Wraz z całą redakcją mamy nadzieję, że wszyscy uczniowie Collegium Gostomianum radzą sobie w tej ciężkiej sytuacji.

By umilić Wam te ostatnie miesiące przed wakacjami, ponownie stajemy na wysokości zadania i oddajemy w Wasze ręce nowe wydanie „Sandomierskiej Strony”. W tym numerze znajdziecie głównie artykuły z cyklu: *Przydrożne kapliczki, krzyże i figury – świadkowie naszej wiary i historii*. Nie brakuje też stałych rubryk: *Czy wiesz, że...*, *Sandomierskie skarby*, *Z rodzinnego albumu*.

Jako że jest to moje ostatnie wydanie „Sandomierskiej Strony”, pozwolę sobie na kilka dodatkowych słów. Nasza redakcja kończy edukację w Collegium Gostomianum w tym roku, a co za tym idzie, rozstajemy się z „Sandomierską Stroną”. Chciałabym serdecznie podziękować wszystkim, którzy brali udział w tworzeniu naszego dodatku. Przyjemnością było przygotowywać z Wami artykuły poświęcone Sandomierzowi i jego okolicom.

Bardzo dziękujemy Pani Profesor Renacie Stawowy, która jest pomysłodawczynią „Sandomierskiej Strony”, za ogrom naprawdę ciężkiej pracy, którą włożyła, tworząc naszą gazetkę. Dziękujemy za to, że byliśmy pierwszymi, którzy ją ukształtowali. Mamy nadzieję, iż znajdzie Pani nowych członków redakcji, którzy będą kontynuować dzieło.

Dziękujemy również naszym Czytelnikom, którzy wyczekiwali nowych egzemplarzy „Sandomierskiej Strony”. To dzięki Wam mieliśmy chęci do dalszej pracy i rozwoju:) Pamiętajcie, by doceniać i chwalić miejsca, w których mieszkacie.

W imieniu całej redakcji wszystkim życzę wesołych Świąt Wielkanocnych, maturzystom wytrwałości w ostatnim miesiącu nauki i połamania piór na maturze:)

Zachęcam do lektury!

Agata Smyła

Przydrożne kapliczki, krzyże i figury - świadkowie naszej wiary i historii

Kaplica świętych Rocha i Jacka w Kicharach Nowych - romantyczne ruiny

W miejscowości Kichary Nowe położonej 10 kilometrów od Sandomierza na zboczu wzniesienia znajduje się baszta. Jest to jedyna pozostałość po wybudowanym z miejscowego kamienia dworku, który miał pełnić funkcję obronną, a następnie kaplicy klasztornej pod wezwaniem świętych Rocha i Jacka. Niestety data powstania oraz założyciel nie jest znany. Wiadomo tylko, że pochodzi ona z XVII w.

Około roku 1350 dziedzicem Kichar został Barto, który był mieszkańcem Sandomierza. Potwierdza to kamień grobowy znajdujący się w katedrze sandomierskiej. Następnym dziedzicem wsi był Kacper

Stanisławski, który przekazał Kichary Jackowi Młodziejowskiemu.

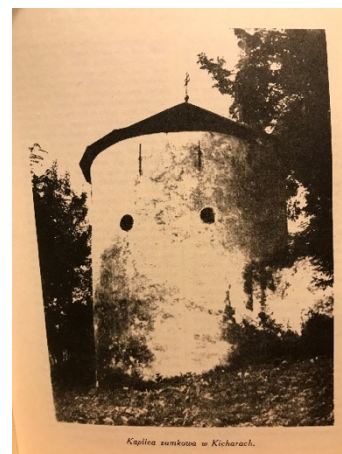
To on sprzedał posiadłość Prokopowi z Granowa Sieniawskiemu, którego żona Elżbieta z Gostomskich przepisała Kichary klasztorowi benedyktynek sandomierskich w 1616 r. Gdy w 1623 r. pożar zniszczył ogromną część zabudowań Sandomierza a wraz z nim drewniany klasztor i kościół benedyktynek, zakonnice postanowiły zamieszkać w Kicharach. Spędziły w zamczku pięć lat. W tym czasie zamieniły go na klasztor.

O zamczku wiemy, że posiadał jedno piętro, duże podwórze, cztery baszty i dwie bramy. Na terenie dworu znajdowały się

m.in.: piekarnia, olejarnia, chlewnia, budynki gospodarcze, stajnia, obora, owczarnia i studnia.

Ksiądz Aleksander Bastrykowski w *Monografii historycznej Góry Wysockie Sandomierskie* pisał:

„Od najdawniejszych czasów stał na pagórku w Kicharach dwór murowany na piętro, zamczkiem zwany Obszerne podwórze i zabudowania dworskie opasane były wysokim murem z czterema basztami, otaczała go woda. Strzelnice w basztach i cały zewnętrzny wygląd tego miejsca przekonywały, że było obronem, bo i podziemny tunel łączący zameczek z basztą są tego dowodem.”





Po wybudowaniu nowego klasztoru benedyktyнки wyprowadziły się z dworu, który jednak pozostał ich własnością aż do roku 1865. Bastrzykowski relacjonował:

„Po odebraniu na skarb Kichar zameczek i otaczające go mury sprzedano przez licytację, pola rozdano włościanom, z zameczku została tylko baszta, w której jest kaplica św. Jacka i Rocha z niewielkim placikiem, który otoczono murem. Jak do każdego prawie miejsca, tak i do Kichar, lud wiejski przywiązuje wiele legend i podań. Cała przestrzeń Kichar podobna jest do zaczarowanego miasta, jakie zwykle lud w swej wyobraźni

maluje...”

Z czasem zameczek popadł w ruinę i teraz możemy oglądać tylko



pozostałości po kaplicy. Jest ona charakterystyczna, ponieważ posiada cechy sztuki ludowej. Została wybudowana na



planie koła, ściętego od strony wejścia. Częściowo została zniszczona w czasie działań wojennych, lecz do dziś wewnątrz, pomimo braku stropu, przetrwały resztki malowideł widocznych na ścianie.

Możemy również dostrzec zasypany już tunel, przechylony dwuramienny krzyż, zaryglowane drzwi. Budynek niestety popada w ruinę, lecz jego urok przyciąga turystów po dzień dzisiejszy.

Aleksandra Hebda

Latarnia chocimska w Gierlachowie

Latarnia chocimska to kapliczka o dosyć niejednoznacznym charakterze. Znajduje się ona na prywatnej posesji w Gierlachowie, nieopodal drogi. Budowla na pierwszy rzut oka przypomina sporej wielkości kolumnę o prostej strukturze, w której można wyodrębnić dwie części: podstawę wykonaną z podłużnych kamieni równolegle do siebie ustawionych oraz część górną w postaci ceglanego walca i nad nim usytuowanego prostopadłościanu. Część pozioma jest dłuższa od pionowej, co nadaje latarni masywny wygląd. Na wysoko ułożonym fragmencie, na każdej z ścian widnieją wklęsnięcia w kształcie okien. Kapliczka nie posiada dachu, jego najbardziej oddalona od powierzchni część jest zakończona płasko. Odłamek budowli opatula roślinność, głównie mech i drobne chwasty, znajdujące się na czubku bryły. Kapliczka sprawia wrażenie zaniedbanej i opuszczonej. Na jej powierzchni widoczne są: zniszczenia, urazy i krusząca się cegła. Gołym okiem widać, że czas nie obchodzi się łaskawie z tą budowlą. Dzięki tym cechom, latarnia wywołuje mieszane uczucia. Odosobnione miejsce i wizerunek kapliczki budzą ciekawość.



W Sandomierzu i jego okolicach w dosyć nietypowych miejscach zostały rozmieszczone latarnie chocimskie. Znajdują się one w Nowym Garbowie i Nowych Kicharach, obok Bramy Opatowskiej w Sandomierzu i na Mokoszynie. Spekulacje na temat historii tych obiektów są różne. Najczęściej przyjmuje się, że zostały one ufundowane w XVII wieku przez rycerzy Chorągwi Ziemi Sandomierskiej po wygranej bitwie przeciw Turcji pod Chocimem w 1673 roku. Główną i najbardziej prawdopodobną funkcją, według przypuszczeń mieszkańców i źródeł pisanych, było wyznaczeniu szlaku i znajdującego się na nim punktu kontrolnego. Kapliczki nie tylko przypominały o Bogu, ale również były wysokie i szerokie, co ułatwiało zobaczenie ich z daleka. Niektóre z latarni były ustawione obok wąwozu i wskazywały do niego drogę. Przypuszcza się też, że latarnie te były miejscem, w którym ludność oddawała racje żywnościowe trędowatym, osiedlonym wokół kapliczek.

Aktualnie, kapliczka w Gierlachowie nie ma większego zastosowania. Ku mojemu zdziwieniu, wielu mieszkańców nie wiedziało o istnieniu tej latarni czy o historii jej powstania. Została zapomniana i zaniedbana. Mam nadzieję, że w przyszłości zostanie ona bardziej doceniona.

Ewa Maruszczak

Rzeźba upamiętniająca Dorotę Ogrufinę w Beszycach



Na drodze Koprzywnica – Beszyce przy ośmiokilometrowej asfaltowej trasie znajduje się szlak sacro – turystyczny. Ten leśny odcinek zdobią przydrożne znaki sakralne, krzyże, figurki i kapliczki ufundowane przez wiernych z różnych powodów, najczęściej miały być one podziękowaniem za doznane łaski, otrzymane podczas pobytu w sulisławskim sanktuarium. W 2013 roku stanęło tam dziewięć figur świętych i postaci historycznych w szczególny sposób powiązanych z okolicą. Każda z nich posiada około 1,5 metra wysokości. Znajdują się one w drewnianych altanach i wykonane są z drewna lipowego. Pielgrzymi podróżujący tym szlakiem mogą usiąść, odpocząć i przeczytać historię poszczególnych postaci na specjalnie przystosowanej do tego ławce. Figury powstały w ramach organizowanego przez

MGOKiS w Koprzywnicy pleneru rzeźbiarskiego, finansowanego ze środków Unii Europejskiej, dzięki władzom samorządowym oraz właścicielom działek, którzy użyczyli części gruntu pod budowę figur. Szlak ten nie powstał w tym miejscu przypadkowo, ponieważ został utworzony na drodze, po której poruszali się pielgrzymi, pragnący dotrzeć do Sulisławic w celu zanieśienia swoich prośb do Matki Bożej Sulisławskiej.

Jedna z figurek usytuowana jest na działce moich rodziców, znajdującej się na 4,4 km, na końcu trasy Koprzywnica - Beszyce. Rzeźba przedstawia Dorotę Ogrufinę, córkę moskiewskiego popa, która przemocą została wyrwana z rodzinnego domu i pojmana przez sandomierskiego rycerza Wespazjana Rusieckiego - właściciela Ruszczy - sąsiadującej z Sulisławicami. Wybierając się w drogę, zdążyła zabrać ze sobą niewielki obrazek, drewniane wieczko bursy kapelana wojskowego, przedstawiające Matkę Boską i Jezusa Chrystusa. Ikona ta była dla niej jedyną pociechą i najcenniejszą rzeczą, ponieważ w jej rodzinnym domu otaczano ją szczególną czcią. Obraz Matki Bożej Bolesnej trafił do Sulisławic w 1610 r. Dorota Ogrufina przez całą drogę z Rosji do Polski nie spożywa żadnego posiłku ani niczego nie piła, pomimo tego zachowała pełnię sił i zdrowia, co jeszcze bardziej utwierdzało ją o cudowności ikony. Następnie poślubiła Macieja Praclę, sulisławskiego kościelnego, z którym mieszkała w Sulisławicach. Dorota początkowo ukrywała święty wizerunek i w ukryciu modliła się przed nim. Po śmierci męża Ogrufina, widząc że dzieci wykradają obrazek do zabawy, zdała sobie sprawę, że ikona nie jest w domu bezpieczna. Z tego powodu postanowiła ofiarować ją do kościoła, by to, co święte, znalazło godne miejsce. Ówczesny Ksiądz Proboszcz powiesił go w bocznym ołtarzu. Do śmierci Doroty Ogrufiny, nie zaobserwowano nic nadzwyczajnego. Od 1 września 1655 roku, zauważono dziwne, nie dające się wytłumaczyć w sposób logiczny rzeczy, związane z wizerunkiem Matki Bożej Bolesnej. Przez cały tydzień poprzedzający święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, świece stojące na ołtarzu same się zapalały, a воск nie wypalał. 7 września wraz ze świecącymi się świecami rozdzwoniła się też sygnaturka. Widzący to kapłani oraz służba kościelna postanowili przeszukać dokładnie cały kościół, nikogo jednak nie znaleziono. Chcąc mieć całkowitą pewność, że wejście do wnętrza świątyni nie będzie możliwe, zamknięto i opieczetowano drzwi.

Po krótkim czasie ponownie usłyszano dzwon, na którego dźwięk zbiegła się duża liczba ludzi. Kapłani, w obecności licznych mieszkańców wsi, zerwali nienaruszone pieczęcie i weszli do świątyni, skąd wciąż dochodził dźwięk. Ludzie postanowili bliżej przyjrzeć się sygnaturce, okazało się, że sznur, który był przytwierdzony do dzwonu, sam się poruszał. Zgromadzeni, widząc to zjawisko, padli na kolana i zaczęli się modlić. Następnego dnia, 8 września, w dzień Narodzenia Matki Najświętszej, miejscowy proboszcz, ksiądz Wojciech Gryzowiusz uroczyście umieścił obraz w głównym ołtarzu. Od tamtej pory niewyjaśnione zjawiska zaczęły pojawiać się coraz częściej. Obraz Matki Bożej Bolesnej, zwanej Sulisławską, słynie z licznych cudów, które dzieją się do dziś. Corocznie do Sanktuarium przybywają tysiące pielgrzymów, aby pomodlić się i poprosić o łaskę i błogosławieństwo.

Figura Doroty Ogrufiny została wyrzeźbiona przez Józefa Żaka, znanego ze zrealizowania wielu rzeźb i płaskorzeźb, m.in., cyklu Madonny Sandomierskiej, ukazującego wizerunki ikonograficzne Matki Boskiej z Sanktuariów Maryjnych z diecezji sandomierskiej. Rzeźba Ogrufiny, jak już wcześniej wspominałam, wykonana jest z drewna lipowego i posiada około 1,5 metra wysokości. Dorota Ogrufina trzyma przy klatce piersiowej, blisko serca, święty obraz, obok którego swobodnie zwisa jej warkocz. W prawej dłoni ściska symbol swojej wiary, krzyż prawosławia. Kobieta ma na sobie długą szatę, a jej wzrok skierowany jest w dal.

Dla mojej rodziny rzeźba posiada szczególne znaczenie, dlatego wszyscy staramy się dbać o to miejsce. Wiosną sadzimy wokół niej kwiaty, latem dbamy o nie, natomiast jesienią przyozdabiamy ją chryzantemami. Cały nasz czas i trud wkładany po to, aby pielgrzymi podróżujący sakralnym szlakiem mogli obok niej odpocząć, pomodlić się i przeczytać historię zapisaną na metalowej tabliczce.

Sylwia Papka

Gorzycka kaplica cmentarna – jedyny ślad po rodzinie Wiktorów

Kiedy pod koniec XVIII w. Gorzyce stały się własnością Konstantego Wiktora, z jego fundacji w połowie XIX w., nieopodal dworu zbudowano kaplicę cmentarną, która przetrwała do dzisiaj.

Powstała ona na mogiłach Jana i Jacka Mieroszewskich pochodzących ze znanej i wpływowej rodziny w Małopolsce. Na temat powiązań rodziny Wiktorów i Mieroszewskich, niestety, nie wypowiadają się żadne zachowane dokumenty. Wiemy jedynie, że córka Jana – Julia Mieroszevska - poślubiła mężczyznę połączonych węzami krwi z właścicielem Gorzyc - Franciszka Wiktora. Możemy domyślać się jedynie, że pragnęła ona, aby prochy ojca spoczywały blisko jej miejsca zamieszkania. Dlatego też na sposób upamiętnienia postaci Jana i Jacka z Mieroszewskich namówiła męża, a ten przekonał Konstantego do ufundowania kaplicy mieszczącej się na gorzyckim cmentarzu, na której jednej ze ścian możemy znaleźć następujące epitafia:

„Tu leży /Jan Mieroszewski /Syn Wojciecha i Katarzyny /z Kotkowskich /zmarły na dniu 16 listopada 1842 roku /pokój Cieniom Jego /pozostała w żalu Córka prosi przechodnia o wspomnienie” oraz „Tu leży /Jacek Mieroszewski /Syn Wojciecha i Katarzyny /Z Kotkowskich /Zmarły w dniu 2 września 1850 roku /pokój Cieniom Jego /pozostałe w żalu Córki proszą przechodnia o westchnienie”.



Kaplica wzniesiona została stylu neogotyckim na rzucie prostokąta półkoliście zwieńczonego. Jest to budowla murowana z cegły, obustronnie tynkowana. Więźba dachowa wykonana została z drewna, natomiast dach pokryto blachą. Na bokach są dwa drewniane okna, a drzwi frontowe mają przeszkloną górę.

Obecnie kaplicę zarejestrowaną jako zabytek można oglądać jedynie z zewnątrz na gorzyckim cmentarzu. Mieszkańcom umożliwia ona uroczystą rozłąkę ze zmarłym. To właśnie przed nią stawiana jest trumna, gdzie bliscy mają szanse ostatniego pożegnania przed złożeniem zmarłego do grobu.

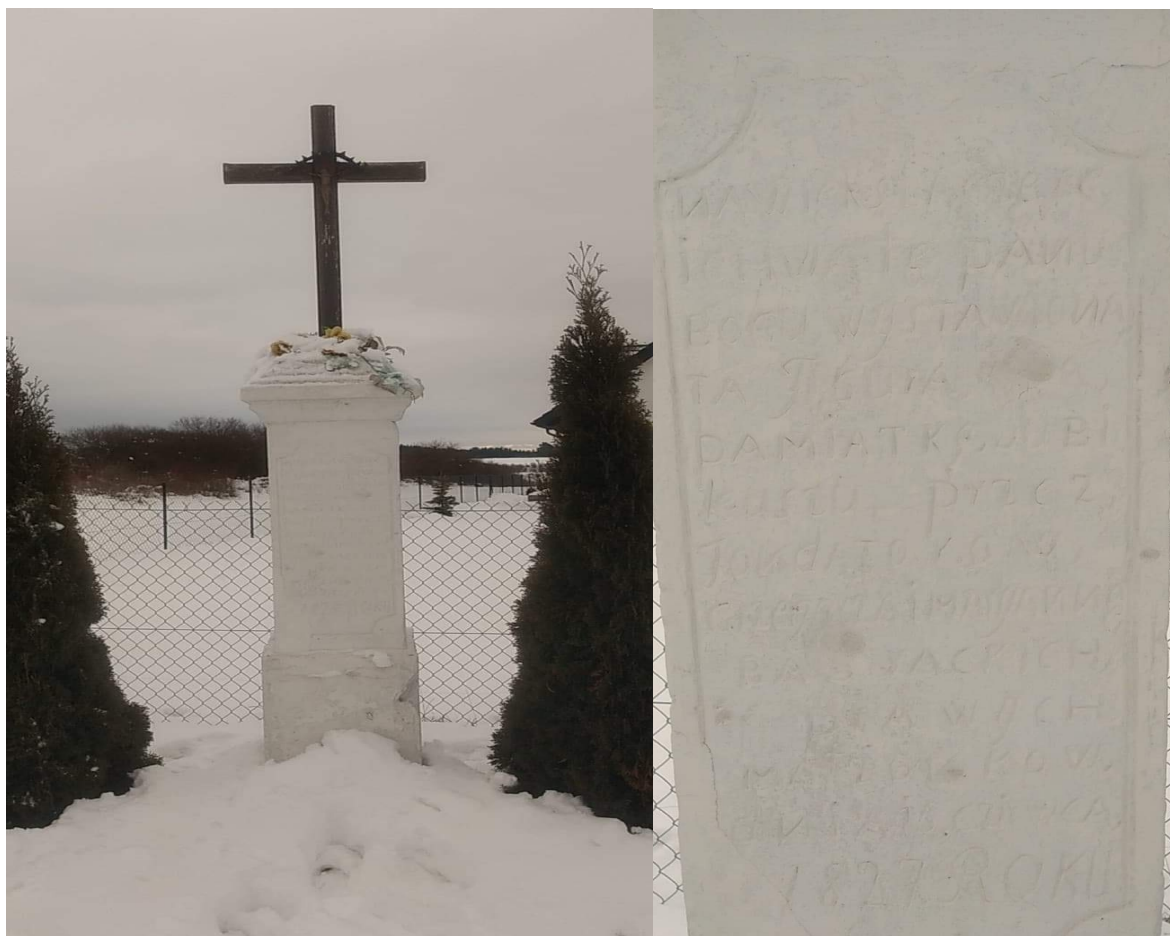
Ivan Antoniuk

Najstarszy krzyż w gminie Annopol

W mojej miejscowości jest wiele kapliczek i kolumn z krzyżami, bo aż dziesięć. Może dlatego, że patronką mojego miasta jest św. Anna - stąd nazwa Annopol. Znajduje się tutaj Sanktuarium św. Anny (1740 r.) oraz kościół parafialny p.w. św. Joachima i Anny. Obok sanktuarium mieści się również kapliczka, której sponsorami są rodziny Orłów i Michalskich. Wzniesiona została na początku XX w. w 1906 r.

Jednak najstarszy przydrożny krzyż na terenie gminy Annopol znajduje się we wsi Opoczka położonej przy brzegu Wisły, nieopodal skałek wapiennych. Został on wzniesiony w 1827 roku. Widnieje na nim napis:

“NA WIĘKSZĄ CZEŚĆ I CHWAŁĘ DANĄ BOGU WYSTAWIONA TA FIGURA NA PAMIĄTKĘ JUBILEUSZU PRZEZ FUNDATORÓW, GRZEGORZA I MARYANNĘ BABIRACKICH PRAWYCH MAŁŻONKÓW. DNIA 15 CZERWCA 1827 R.”



Kolumna, na której znajduje się krzyż, wykonana jest z białego wapna i kamieni wapiennych znad Wisły. Dawniej kolumna krzyżowa miała trochę inny wygląd, ponieważ krzyż był wykonany z kamienia. Został on utracony podczas bombardowań w 1939 roku i uległ znacznemu uszkodzeniu. Obecnie krzyż jest odnowiony i drewniany. Podczas bombardowań uszczerbiona została również sama kolumna. Posiada ona dość znaczne ślady po kulach, które są pozostałością po walkach partyzantów annopolskich z żołnierzami niemieckimi. Na pamiątkę tych dramatycznych wydarzeń ulica, na której znajduje się krzyż, nosi nazwę Partyzantów.

Według przekazów kiedyś krzyż wraz z kolumną został przewrócony, ale udało się znaleźć sprawców. Kapliczka została ponownie postawiona. W okresie Wielkiego Postu, podczas Drogi Krzyżowej, właśnie przy tym krzyżu rozważana jest jedna ze stacji.

Bartosz Siebielec

Czy wiesz, że...

...na sandomierskim rynku stał kiedyś pomnik "cara oswobodziciela"?



Sandomierski pomnik cara znajdował się na rynku, na zachodniej pierzei, w okolicy miejsca, gdzie teraz stoi kotwica. Wzniesiony został w 1865 roku z pieniędzy uzyskanych drogą składki wśród miejscowych chłopów. Neogotycki figura z szarego piaskowca miała kształt wieży z krzyżem na górze. Na cokole umieszczono płaskorzeźbę chłopą klęczącego przed wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, a także insygnia carskiej władzy: jabłko z cesarską koroną i berło oraz rosyjski herb dwugłowego orła. Wszystko po to, by przekonać Polaków do władzy zaborczej. Na pomniku widniał również napis w języku rosyjskim: „Jego Cesarskiej, Królewskiej Mości Aleksandrowi II, Monarsze, Królowi Polskiemu, Oswobodzicielowi Chłopów. Wdzięczni Włościanie Sandomierskiego Powiatu na pamiątkę 19 lutego (2 marca) 1864 r.”

Pomnik został rozebrany w 1928 roku i jego fragmenty są przechowywane na podwórzu Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu.

Warto zadać sobie pytanie, kim tak naprawdę był „car oswobodziciel”? Wzniesienie krzyża ku czci cara Aleksandra II miało być pomnikiem upamiętniającym uwłaszczenie chłopów, które zostało dokonane za sprawą ukazów carskich z 1864 roku. Jest to niejaki wyraz wdzięczności chłopów za uwolnienie od pańszczyzny. Co ciekawe, jednak został on postawiony przez władze rosyjskie. Aleksander II dawał więc chłopom ziemię, ale za obowiązkiem wykupu. Carskie ustawy były publicznie czytane chłopom przez lokalne władze. Na jego mocy chłopci uzyskali upragnioną wolność osobistą. Nie tylko nie mogli być kupowani, sprzedawani i darowani, ale mogli samodzielnie zawierać umowy i zaciągać zobowiązania. Należy jednak zaznaczyć, iż była to świetna okazja propagandowa, którą Aleksander II wykorzystał podczas powstania styczniowego. Mało kto się spodziewał, że rząd carski ogłosi tak demokratyczną reformę włościańską w Królestwie, prawie dosłownie taką samą jak manifest Rządu Narodowego z 22 stycznia 1863 roku. Car chciał bowiem jak najszybciej zakończyć powstanie i odwrócić od niego uwagę chłopów, stając się ich wyzwolicielem. To właśnie tak Aleksander II przeszedł do historii jako „car oswobodziciel”, który dał wolność milionom chłopów. To z kolei wykorzystano propagandowo, np. wznosząc pomniki takie jak w Sandomierzu czy pod Włostowem, gdzie przetrwał on do dziś. Nie zmienia to jednak faktu, że car był ciemną Polaków. Podobnie jak jego ojciec (Mikołaj I) był autokratą, przekonany, iż sprawuje rządy na mocy boskiego nadania. Pamiętajmy więc, iż ów „oswobodziciel” krwawo tłumził powstanie i stosował represje wobec Polaków. Nie był to sprzyjający sprawom Polaków, prawdziwy oswobodziciel.

Agata Smyła

SANDOMIERSKIE SKARBY

Relikwiarz Krzyża Świętego - trofeum z bitwy pod Grunwaldem

Każdy kiedyś marzył o podróży w czasie, być może i Wy, moi drodzy czytelnicy. Dlatego postaram się zabrać Was w nietypową podróż, która przybliży wam nieco sylwetkę pewnej niezwyklej relikwii. Wyobraźcie sobie że właśnie stoicie na polu grunwaldzkim, niedługo po zakończeniu bitwy, która w lecie 1410 roku rozstrzygnęła się zdecydowanym zwycięstwem wojsk polsko-litewskich. Właśnie wtedy, jak podawał Jan Długosz, piękny Krzyż Grunwaldzki został zdobyty przez wojska polskie. Niespełna rok później trafił on do sandomierskiej kolegiaty jako jeden z trzech darów monarszych Władysława Jagiełły.

Krzyż ten został wykonany w dwóch częściach z połączanego srebra. Sam krzyż jest gotyckim arcydziełem warsztatów złotniczych z Nadrenii z pierwszej połowy XIV w. Jest bogato zdobiony koralami, kamieniami i emaliami oraz złoceniami. Jego kunszt został wyrażony poprzez wymodelowane na krzyżu liście i żółędzie, które wyraźnie się odznaczają. Na jego

emaliach przedstawione zostały sceny z męki Chrystusa, np. biczowanie, dźwiganie krzyża podczas męczeńskiej trasy na Golgotę, czy samo ukrzyżowanie i późniejsze zdjęcie z krzyża. Ta część krzyża została sprowadzona ok. 1339 r. do kaplicy zamku w Brodnicy. Stopa krzyża została zrobiona później, bo w XV wieku w Krakowie. Zdobiona jest różnymi herbami: królewskie Pogoń i Orzeł, podwójny krzyż Jagiellonów, herb ziemi sandomierskiej i podwójnie ukazał się na niej herb Dębno.

Krzyż jest świadkiem historii, który warto zobaczyć na własne oczy. Wystawiony jest on w Muzeum Diecezjalnym w Sandomierzu, więc każdy zainteresowany może wybrać się i zobaczyć to dzieło, którym może szczerzyć się nasze miasto.



Julia Szymanowska

FOTOGRAFIE Z RODZINNEGO ALBUMU



Fotografia przedstawia pana Jerzego Malińskiego oraz panią Kazimierę Lipińską w aptece na ulicy 11 Listopada w Koprzywnicy. Jest to rok około 1939. Zdjęcie pochodzi z archiwum pani Kazimiery Drzałowskiej (z domu Lipińskiej), która wspomina:

„Rodziców nie stać było na posłanie mnie do gimnazjum, mimo że dobrze radziłam sobie w szkole. W związku z tym jako piętnastoletnia dziewczyna zaczęłam pracę w aptece u pana Malińskiego. Pewnego dnia przyszedł fotograf i pozwaliśmy mu do zdjęć podczas pracy. Wtedy wszystkie lekarstwa przygotowywało się na miejscu, w aptece. Pracowałam tam 7 lat, potem wyszłam za męża. Bardzo dobrze wspominam ten czas.”

Do dziś apteka ta znajduje się w tym samym miejscu, a prowadzi ją pani Anna Siwecka wraz z mężem.

Aleksandra Marzec

